

^R
Nazwisko ~~CH~~ SZASZCZEWSKI (JOUNG)

Imiona JAN Pseudonim

Z domu

Data urodzenia 1931. Miejscowość, kraj Sambor, Polska

Data śmierci 26-01-2010. Miejscowość, kraj Stockport, Walia

Lat życia

Adres cmentarza

Źródła: Dz. Polski, Londyn, 5-02-2010 r.

Zawód Tytuły naukowe

Rodzaj wojska Stopień wojskowy

Odznaczenia

.....

.....

P. P. 5.2.10 Ś.†P.

**JAN CHRZĄSZCZEWSKI
(YOUNG)**

Urodzony w 1931 r. w Samborze,
zmarł 26 stycznia 2010 r. w Stockport.

Po wydostaniu się z ZSSR z Armią Andersa,
resztę wojny spędził w Valivade w Indiach.

W Anglii ukończył gimnazjum w Boltisham
i Woolwich Polytechnic.

Powodzenie w pracy zawodowej pozwoliło
mu założyć dobrze prosperującą firmę.

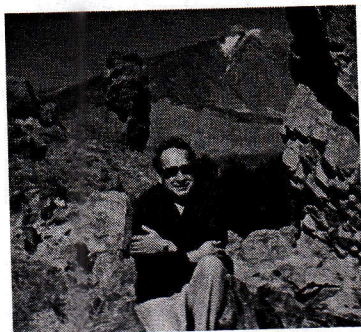
Ostatnie lata poświęcił pracy nad przygotowaniem
do druku naszej książki o Polakach w Indiach.

Będzie nam go bardzo brakowało.

Ożeniony z Angielką, dochował się trzech córek i syna.

VOTO Polaków z Indii
Biuletyn Nr 40, Czerwiec 2010

WSPOMNIENIE O JANKU



Janek Chrząszczewski pochodził z Sambora, skąd w r.1940, jako 8-letni chłopiec, został deportowany do ZSSR. Ojciec, przedwojenny sędzia i oficer rezerwy, zginął w Katyniu. Jankowi z matką udało się wydostać z Rosji z Armią Andersa, poczem przez Persję, dotarli do Indii, gdzie przeżyli resztę wojny.

W Anglii, po ukończeniu gimnazjum w Bottisham, studiował chemię na Woolwich Polytechnik. Kiedy rozpoczął pracę w północnej Anglii, miał gorsze od wielu z nas kłopoty ze swoim nazwiskiem. (W polskiej szkole znany był jako Chrząszcz). Tak sam opisał te kłopoty:- „Po kilku latach używania swego nazwiska (kiedy to zajmowało nieraz 10 minut, żeby je przeliterować przez telefon, a listy adresowane były ze strasznymi błędami), doszedłem do wniosku, że sprawa jest beznadziejna. Próbowałem używać swego imienia „Jan”, ale i to często było przekręcane na „Young”. W końcu ustąpiłem: niech im będzie „Young”. Zostałem więc „John Young”.

Po przejściu na emeryturę poświęcił się kilkuletniej pracy nad polską i angielską wersją naszej książki. Przepisywał teksty na komputer, wklejał zdjęcia i cierpliwie znosił ciągle poprawki, przesyłając *draft* 2, 3, a nawet 4 kolejnych rozdziałów. Był bardzo pogodny i łagodny. „Nocny Marek” tak jak ja, często po północy odbywaliśmy długie rozmowy i żartowaliśmy. Koledzy i koleżanki z Londynu rzadko go widywali, ponieważ mieszkał w Stockport, w północnej Anglii. Pozostały nam do komunikowania się telefony, faksy i emaille.

Janek należał do pokolenia, które zwykło było poświęcać czas i trud na prace społeczną. Będziemy bardzo odczuwać jego brak.

Teresa Glazer

NIEZNANY JANEK

(1/6/1931 – 26/1/2010)

Poznaliśmy się w Samborze, w klasztorze, który służył jako wiezienie, czekając na deportację 15 maja 1940. Razem byliśmy w kolchozie III Internacional, k/Aktiubinska, skąd wyjechaliśmy do Jangi-Julu; (Janek z moim bratem Bronkiem z początku w ustępie, bo nie było dla nich

biletów). Prawie ostatnim transportem dojechaliśmy wojskowymi ciężarówkami przez Ashkhabad i Meshed do Teheranu.

Nie pamiętam, kiedy Janek wstąpił do harcerstwa, ale już w Indiach „ząbkował” u Olka Kleckiego, w drużynie im. Jurka Bitschana. Potem brał udział w naszej wycieczce kolarskiej do Belgaum, a później w sławetnej pielgrzymce do Goa z dh. Rysiem.

W Valivade sąsiadowaliśmy przez „matową” ścianę w bloku nr 40. Jego matka, p. Zofia Chrzęszczewska (zawodowa nauczycielka) była kierowniczką Szkoły Powszechnej nr 1 w dzielnicy nr 1.

Razem też przyjechaliśmy do Anglii w marcu 1948, jako rodzina wojskowa, co się później okazało wątpliwe, bo nasi Ojcowie nie byli pod dowództwem brytyjskim (Jego ojciec zginął w Starobielsku, mój na terenie Polski), czyli jak to się teraz mówi, byliśmy „nielegalnymi imigrantami”...

Po przyjeździe do Anglii pani Zofia osiadła w obozie Checkendon k/Reading, a Janek po skończeniu studiów zamieszkiwał w Londynie, gdzie w 1955 poznał Sheilę, z którą się pobrali. Tu też zaczął pracować „w gumie” razem ze sławnym akowcem „Alm”, który nie potrafił się ustatkować po swych wojennych wyczynach, popijając „gumowy” spirytus.

Wkrótce Janek przeniósł się do Manchester'u gdzie zaczął pracę jako Marketing Dyrektor w firmie Kay Metzler. Wtedy sprowadził też Matkę, która tam była aż do śmierci w 1987. Tu urodziły się bliźniaczki Nina i Tessa, ale nie udało się pogodzić życia „domowego” z pracą zawodową, co w końcu doprowadziło do rozwodu. Dom stał się ciasny, więc go rozbudował po linii mych propozycji, ale gdy go namawiałem do budowy fabryki, do niczego nie doszło, bo miał pod bokiem sporo opuszczonych przędzalni, które nie wytrzymały azjatyckiej konkurencji.

W 1971 poślubił Margaret, z którą miał dwoje dzieci, syna Ryszarda i córkę Sally.

Był on wtedy głównym dostawcą samochodowych siedzeń dla koncernu Morris Motors, dostarczając „poliestrowe rurkowanie” zamiast dotychczasowych wypełniaczy z naturalnych włókien, ku ogólnemu zadowoleniu pracowników, którzy już nie musieli codziennie myć głów. Po tych skromnych początkach Janek udoskonał prefabrykaty siedzeń z pianki oraz inne produkty dla przemysłu samochodowego. Jego zdolności w tej sferze były nieograniczone. Po jakimś czasie do spółki z Douglas Ward założył dobrze prosperującą firmę „Plastikade”, która po czterech latach osiągnęła zenit wymagający zastrzyku nowego kapitału. Zdecydowano się na sprzedaż i założono Konsultacyjną Spółkę, która radziła dostawcom samochodowego przemysłu, jak ulepszać prefabrykaty, ich jakość, lub sprzedaż by wyjść naprzeciw zapotrzebowaniom. Jeszcze

przed emeryturą Janek miał stosunki z firmami „Cheri Foam” i „BP” w Genewie, którym doradzał przejście na wielogęstościowe poduszki i oparcia siedzeń samochodowych.



Jednym z ostatnich „rodzinnych” przedsięwzięć, był Jego udział z trzema córkami w naszym Zjeździe (Sobieszów k/Gdanska) w 2002 skąd pojechali do Krakowa na spotkanie z rodziną jego matki. Na zdjęciu od lewej: Tessa-Nina-Sally-Janek+autor

Ważnym czynnikiem w Jego karierze, oprócz pracowitości, umiejętności wynalezienia sposobu korzystnego rozwiązania problemu, czym zasługiwał na uznanie „kolegów po fachu”, była jego umiejętność słuchania i brania pod uwagę opinii swych pracowników.

Gdy potrzeba nam było komputerowego opracowania polskiego wydawnictwa naszej książki, Janek entuzjastycznie zabrał się do pracy kupując odpowiedni komputer. Niestety w czasie przewlekłego tłumaczenia angielskiego wydania zaczął zapadać na zdrowiu i przekazał zachowane dokumenty córce Sally, która za niego zakończyła dzieło. W listopadzie 2009 doczekał się nowego wydania, ale wkrótce potem na Boże Narodzenie poszedł do szpitala, z którego już nie wrócił... Zmarł na nierozpoznany wylew wrzodu żołądka, pozostawiając Rodzinę w Anglii, Polsce oraz w Niemczech. Będzie nam Go bardzo brakować.

Cześć Jego pamięci ...

Jan K. Siedlecki

